

## na scenie

# O, święty Jacku! 3/6

Małgorzata Sikorska-Miszczuk,  
**Kuroń. Pasja według św. Jacka,**  
reż. Paweł Łysak, Teatr Powszechny w Warszawie

**N**a przepelnionej widowni premierowego przedstawienia „Kuronia” można było zobaczyć m.in. legendy opozycji, przyjaciół głównego bohatera, a pomiędzy nimi trójkę aktorów kłócących się o ocenę ich działalności i spuścizny. O Kuronia, o plan Balcerowicza i porzuconych pracowników zlikwidowanych pegeerów, o seksizm opozycjonistów i generalnie – czy można było inaczej. W spektaklu czas przeszły stale miesza się z teraźniejszym, a w końcówce także z receptami na przyszłość. Wyciągnięcie z szafy z etykietą „Powojenna historia Polski” figury Kuronia (grany przez młodziutkiego Oskara

Stoczyńskiego, bardziej niż Chrystusa z pasji przypomina ludowego, dobrotliwego świętka) skutkuje eksplozją całej zawartości. Mamy więc proces, podczas którego prokurator i obrońca przerzucają się faktami z biografii bohatera. Jesteśmy świadkami rujnujących życie rodziny Kuroniów rewizji i aresztowań. Słuchamy monologów narcystyczno-sadystycznej Ojczyzny, dla której poświęcił życie, a także monologu zmarłej żony Gai z niezrealizowaną wizją Polski rządzonej na równi przez kobiety i mężczyzn. Oglądamy też ewolucję autora książki o Kuroni, który pod wpływem bohatera porzuca negatywny obraz rodaków i zaczyna wierzyć w dialog, szansę budowania mostów i kompromisu. I właśnie to dziedzictwo Kuronia ma być największym zagrożeniem dla dzisiejszej pisowskiej władzy i nadzieją na lepszą przyszłość. Dużo tego jak na jeden – ważny i potrzebny – spektakl. Za dużo.

ANETA KYZIOŁ



© HUECKEL STUDIO

Oskar Stoczyński  
jako Kuroń (z prawej)  
i Grzegorz Artman  
jako Autor

## na scenie

# W bańce 3/6

August Strindberg, **Sonata widm,**  
reż. Markus Öhrn, Nowy Teatr w Warszawie

**D**użo się ostatnio pisze o bańkach – o zamykaniu się w grupach ludzi myślących podobnie, co utrudnia spojrzenie na rzeczywistość z innej niż własna perspektywy. Twórca ze Szwecji Markus Öhrn potraktował metaforę dosłownie – bohaterowie „Sonaty widm” noszą olbrzymie głowy z papier mâché, które zawężają ich świat do własnych myśli. Ale to zamknięcie we własnej głowie to także cena, jaką bo-

haterowie sztuki płacą za awans społeczny. Rewersem zmiany tożsamości jest strach przed upadkiem, przed – niejako – demaskacją, pokrywany poczuciem wyższości czy agresją. To rozpoznania dziś aktualne i uniwersalne. W dodatku trudno o lepsze miejsce dla tego tematu niż Nowy Teatr Warlikowskiego – symbol awansu z prowincjonalnej Polski na światowe sceny i salony. Spektakl jest niczym zerknięcie za kulisy tej success story. Problem w tym, że Öhrn, obserwator z zewnątrz, swoje mocne diagnozy owija w bawełnę: mnoży dystans, cudzysłowy, nawiasy, przez co spektakl męczy, jednocześnie pozostawia chłodnym. Może gdyby zrealizował go ktoś z samego serca Nowego, byłoby to widowisko także przejmujące? AK



© MAGDA HUECKEL